



Ostatnie okno

KAROLINA DOPIERAŁA

Karolina Dopierała

Ostatnie okno

Powieść

DARMOWY FRAGMENT

Prolog i rozdziały 1–5

Informacja dla czytelnika

Cisowe i Dom Pracy Twórczej Cichy Brzeg są fikcyjne. Bohaterowie, instytucje artystyczne oraz wydarzenia zostały wymyślane.

Akcja powieści rozgrywa się na Mazurach w 2019 roku.

Powieść dla dorosłych. Zawiera sceny przemocy psychicznej w rodzinie, naruszenia prywatności, wulgaryzmy oraz sceny intymne bez dosłownych opisów.

Kontakt z autorką:

dopierala.karolina@outlook.com

ISBN pełnego wydania: 978-83-8467-520-5

Darmowy fragment obejmuje prolog i rozdziały 1–5.

Spis treści fragmentu

Prolog. Światło po drugiej stronie.....	5
1. Sześć miesięcy	8
2. Pokój osiemnaście	17
3. Warunki pracy	25
4. Drugi brat	37
5. Kuchnia przed świtem	44

Prolog. Światło po drugiej stronie

Cisowe, Mazury, 6 stycznia 2019 roku

W skrzydle bez prądu ktoś zapalił światło.

Nora zobaczyła je, kiedy odsunęła kubek od okna. Wilgoć z parapetu zdążyła wsiąknąć w rękaw jej swetra; zajęta ostatnim akapitem scenariusza nie zauważyła, że uszczelka znowu przepuszcza.

Po drugiej stronie dziedzińca, w zachodnim skrzydle Cichego Brzegu, jedno z okien jaśniało na tle ciemnej fasady. Blask skupiał się nisko, tuż przy szybie.

Nora spojrzała na zegarek. 23:14.

Cichy Brzeg od kilku lat działał jako dom pracy twórczej. Wcześniej mieściła się tu prywatna szkoła artystyczna z internatem, a Nora spędziła na jej terenie znaczną część dzieciństwa. Nadal znała ten budynek lepiej niż większość mieszkań, które później wynajmowała. Wiedziała, które drzwi trzeba podnieść przy zamykaniu, gdzie zimą ciągnęło od okien i który stopień na schodach odzywał się po północy.

Za jej plecami Maja spała na drugim łóżku, zwinięta pod kołdrą z dłonią wsuniętą pod policzek. Mieszkały razem od października i Nora zdążyła się już nauczyć, że przyjaciółka potrafi zasnąć przy zapalonym świetle, muzyce z korytarza i pracującej maszynie do szycia. Na oparciu krzesła wisiał rozpruty płaszcz, którym Maja zajmowała się od kilku dni, a pod nim leżał rachunek za materiał.

Nora wróciła wzrokiem do laptopa. Miała do oddania reklamę mrozonek i siedem wiadomości od klienta przekonanego, że niedziela wieczorem jest najlepszą porą na przemyślenie całej kampanii.

Powinna była załuszczyć okno.

Zamiast tego przybliżyła twarz do szyby.

Zachodnie skrzydło zamknięto jeszcze przed jej październikowym przyjazdem. Po przecieku wstrzymano użytkowanie pomieszczeń

i odłączono część instalacji. Pani Balicka powtarzała, że nie ma powodu tam chodzić. W ciągu dnia Nora widywała wyłącznie ciemne szyby i wiszącą krzywo tabliczkę z zakazem wstępu.

Teraz ktoś przeszedł przed światłem. Drobną sylwetką w ciemnym ubraniu pochyliła się i podniosła coś z podłogi. Na moment światło padło na jasny blat przy oknie.

Nora знаła ten pokój. Numer dwadzieścia trzy. Jako dziecko czekała pod jego drzwiami, aż mama skończy sprzątać po przyjęciu. Z zaplecza dochodziły śmiech, brzęk przesuwanych kieliszków i ten sam pasaż fortepianowy ćwiczony bez końca.

Pamiętała, że bała się zapukać.

Wsunęła stopy w buty. Rozsądek podpowiadał, żeby zadzwonić do pani Balickiej. O tej porze administratorka spała w mieszkaniu przy portierni, ale zaalarmowana przybiegłaby bez kurtki i przy okazji obudziła połowę domu. Nora wzięła więc telefon, zbiegła po schodach i zatrzymała się pod daszkiem.

Styczniowy deszcz zaczął niemal poziomo. Dziedziniec błyszczał w świetle jedynej latarni.

Przy przejściu do zachodniej części budynku stała kobieta, której Nora nigdy wcześniej nie widziała. Pod pachą trzymała płaską, przezroczystą teczkę. W drugiej ręce niosła niewielką lampę.

Nora zwolniła.

– Szuka pani kogoś? – zapytała.

Nieznajoma zerknęła na piętro. Okno pokoju numer dwadzieścia trzy znów było ciemne.

– Pani Balicka wie, że tu jestem – odpowiedziała.

Nora czekała na coś więcej. Kobieta niczego nie dodała. Z bliska miała zmęczone oczy, mokrą grzywkę przyklejoną do czoła i palce zaciśnięte na teście tak mocno, że plastik wygiął się przy krawędzi.

– Przy bramie rusza się stopień – powiedziała Nora. – Proszę uważać.

– Dziękuję. – Kobieta skinęła głową. Przez chwilę wyglądała, jakby chciała dodać coś jeszcze, ale tylko schowała lampę do torby i ruszyła w stronę portierni.

Nora patrzyła za nią, dopóki nie zniknęła pod zadaszeniem.

Dopiero po powrocie do pokoju zauważyła, że na ekranie telefonu wciąż ma otwartą wiadomość od klienta.

„Prosimy o bardziej optymistyczne zakończenie”.

Patrzyła na to zdanie, wsłuchując się w szelest deszczu. Przez lata pracy nauczyła się, że odpowiedź na takie prośby rzadko wymaga prawdomówności.

Zamknęła laptopa.

Nazajutrz miała się dowiedzieć, że Cichy Brzeg został sprzedany.

I. Sześć miesięcy

Cisowe, Mazury, 7 stycznia 2019 roku

Kiedy dyrektorka powiedziała, że w lipcu wszyscy będą musieli wyjechać, Nora pomyślała o plamie na suficie.

Znajdowała się nad jej łóżkiem, trochę na lewo od lampy. Po jesiennej awarii rury miała kolor herbaty z mlekiem, potem wyschła i pobladła. Od października Nora budziła się pod nią niemal codziennie. Zamierzała zasłonić ją pocztówką, ale pani Balicka poprosiła, żeby zostawić miejsce do oględzin. Jeszcze w piątek obiecywała, że ponownie złapie konserwatora.

To było trzy dni temu.

Teraz nikt nie zamierzał naprawiać sufitu.

– Zobowiązania wobec rezydentów wykonamy do końca czerwca – mówiła Edyta Haras.

Stała przy mównicy, której lakier dawno stracił połysk w miejscach, gdzie przez lata opierano dłonie. Zwykle nie potrzebowała mikrofonu. Tego ranka miała go przypiętego do klapy ciemnego żakietu i słysząc było każde stuknięcie paznokcia o drewno. Nie patrzyła w kartkę. Nora zauważyła, że dyrektorka zaciska lewą dłoń na krawędzi mównicy, ilekroć z sali dobiegał czyjś szept.

– Umowy pozostają w mocy. Honoraria za przyjęte prace będą wypłacane według harmonogramu. Pokoje możecie zajmować do szóstego lipca. Potem przekażemy budynki nowemu właścicielowi.

Obok Nory Maja przestała skubać nitkę wystającą z mankietu. Jeszcze przed chwilą owijała ją wokół palca i puszczała, jakby ten drobny ruch wystarczał, żeby zająć ręce. Teraz znieruchomiała.

W rzędach przed nimi ktoś wyjął telefon. Kobieta w zielonym swetrze zasłoniła dłonią usta. Mężczyzna przy przejściu roześmiał się krótkim,

niedowierzającym oddechem i natychmiast spuścił głowę. Nikt go nie upomniął.

– A potem? – zapytała Iga Bielska.

Iga miała trzydzieści jeden lat, dwa telefony służbowe i zeszyt, w którym zapisywała nawet to, co inni obiecywali zapamiętać. Odpowiadała za produkcję wydarzeń i zwykle potrafiła w ciągu minuty zamienić katastrofę w listę punktów. Teraz trzymała zeszyt otwarty na czystej stronie. Długopis zawisł nad papierem.

Haras spojrzała na nią. Przez moment wyglądała, jakby chciała odpowiedzieć dłużej.

– Potem Dom Pracy Twórczej Cichy Brzeg zakończy działalność.

W sali zrobiło się ciszej niż wcześniej. Nie całkiem cicho – gdzieś z tyłu zaszeleściła kurtka, pod ścianą ktoś pociągnął nosem – ale rozmowy urwały się jednocześnie.

Dyrektorka nie użyła żadnych słów pocieszenia. Nie powiedziała, że rada wciąż szuka rozwiązania. Przez wysokie okna wpadało blade stycziowe światło. Na parapecie stała doniczka z pelargonią, którą przez święta ktoś zapomniał podlać. Nora patrzyła na suche, podwinięte liście i z nągłą, zupełnie nieodpowiednią ostrością przypominała sobie, że w szafce w pracowni ceramicznej zostawiła kanapkę.

Miała być na popołudnie.

Popołudnie i tak nadejdzie.

Nora spojrzała na zegar nad wyjściem. Sekundnik przesuwiał się spokojnie, jakby żadna informacja nie miała prawa zmienić jego pracy. To chyba było najdziwniejsze.

Maja odnalazła jej dłoń pomiędzy krzesłami. Palce miała chłodne, na paznokciu wskazującym zaschniętą kropelkę bordowego lakieru.

– Nora? – odezwała się cicho.

Nora przełknęła ślinę. W gardle miała sucho.

– Moja mama wie.

Jeszcze przed rozpoczęciem zebrania widziała Helenę przy drzwiach prowadzących do kuchennego korytarza. Matka nie miała fartucha, tylko niebieski sweter, który zakładała na spotkania personelu. Stała z dwiema

innymi pracownikami i obracała w dłoniach zwiniętą ścierkę. Nora uznała wtedy, że chodzi o kontrolę sanitarną albo nowy grafik.

Teraz spojrzała w tamtą stronę.

Miejsce przy drzwiach było puste.

Maja ścisnęła jej dłoń mocniej, ale nie powiedziała niczego w rodzaju „może nie wiedziała”. Za to Nora była jej wdzięczna.

Haras mówiła już o nieprzedłużonej umowie z głównym sponsorem, kosztach ogrzewania i kupcu, którego fundacja znalazła jesienią. Po majowej gali inny partner wycofał zapowiedziane pieniądze na letnie warsztaty. Wtedy odwołano dwa turnusy. Główne finansowanie wystarczało jeszcze do grudnia; bez umowy na kolejny rok nie mieli z czego pokryć stałych kosztów. Nora pamiętała zapewnienia, że szukają zastępstwa. Głos dyrektorki pozostał równy. Tylko raz urwała w połowie zdania, napiła się wody i dopiero wtedy ciągnęła dalej. Brzmiała jak ktoś, kto przed śniadaniem powiedział sobie, że nie będzie płakać, i teraz zamierzał dotrzymać słowa.

Nora wyszła, zanim zebranie dobiegło końca.

Na korytarzu było zimno. Dwa kaloryfery z trzech działały, trzeci co jakiś czas uderzał głucho, odzywając się przez całą ścianę. Nora знаła te dźwięki. Znała zapach rozmokłych butów pod schodami, sposób, w jaki przeciąg podnosił róg czerwonego chodnika, i zacinającą się klamkę w drzwiach prowadzących do ogrodu kuchennego. Wiedziała, że przy bibliotece posadzka lekko opada, a w przejściu do oranżerii zimą zawsze pachnie mokrą ziemią.

Pierwszych jedenaście lat spędzonych na terenie Cichego Brzegu wystarczyło, żeby zapamiętała to miejsce ciałem. Po niemal dziesięciu latach mieszkania poza Cisowem wróciła tu w październiku i pierwszej nocy po omacku znalazła włącznik na korytarzu.

W pewnym sensie Cichy Brzeg nadal był jej domem.

Szkołę założono w latach dziewięćdziesiątych w przebudowanym pałacu nad jeziorem. Prywatne liceum artystyczne miało przyciągać dzieci zamożnych rodziców, ale fundatorzy przeznaczili też kilka miejsc dla stypendystów. Pałac, park i budynki internatu nazywano Cichym Brzegiem. Za ogrodem ścieżka schodziła między trzciny do starej

przystani, a po drugiej stronie posiadłości, za boiskiem, zaczynał się las. Do Cisowego jechało się autobusem kilkanaście minut; miejscowy sklep wciąż zamykano w sobotę o drugiej, niezależnie od liczby turystów.

Helena dostała pracę w kuchni w 1998 roku i wraz z siedmioletnią Norą wprowadziła się do służbowego mieszkania nad zapleczem. Nora początkowo chodziła do podstawówki w miasteczku. Później przyjęto ją do liceum na stypendium.

Szkoła zakończyła działalność w 2012 roku. Rok później fundacja otworzyła w tych samych budynkach dom pracy twórczej, zachowując nazwę Cichy Brzeg. Zniknęli uczniowie, zostały drewniane tablice z nazwami Dom pod Lipami i Dom nad Jeziozem, ślady po regulaminach oraz kuchnia, w której nadal pracowała Helena. Rezydenci byli dorośli. Jedni przyjeżdżali na tydzień, inni na kilka miesięcy. Wspólne mieszkanie nie oznaczało już wspólnego planu dnia ani obowiązku tłumaczenia się, o której wróci się z miasta.

Nora wróciła jesienią z pierwszym własnym projektem dokumentalnym. Zamiast dawnego zwolnienia z chętnego miała umowę rezydencką, dopłatę do wyżywienia i honorarium wypłacane w częściach.

Przebiegała dziedziniec, po którym wiatr pędził resztki mokrych liści. W szybach jadalni odbijała się kamienna fasada głównego budynku: środkowa część z zegarem, niższe skrzydła, ciemny pas dachówek. Po lewej, za żywopłotem, zaczynała się ścieżka do zachodniego skrzydła. Nora nie spojrzała w tamtą stronę. Popchnęła drzwi kuchni barkiem.

Helena stała przy stole i obierała marchewkę.

To rozwścieczyło Norę bardziej, niż gdyby znalazła ją zapłakaną.

Na kuchence bulgotały dwa garnki. Wentylator nad piecem wciągał parę z jednostajnym szumem, a radio ustawione na półce grało zbyt wesoło. Ruta przy drugim blacie kroїła seler, ale na widok Nory zebrała deskę i bez słowa przeniosła się do chłodni. Helena nawet na nią nie spojrzała. Tylko ruch obieraczki zwolnił.

– Od kiedy wiesz?

Helena odłożyła marchewkę, potem obieraczkę. Nie udawała, że nie rozumie pytania.

– Od listopada wiedziałam, że to możliwe. Ostateczną decyzję przekazano nam przed świętami.

Nora zacisnęła palce na pasku torby. Poczowała gorąco na karku.

– Spędziłyśmy razem *całe święta*. Rozmawiałyśmy o wakacjach, o tym, czy możesz wziąć wolne pod koniec sierpnia.

Helena przez sekundę patrzyła na córkę, po czym spuściła wzrok na blat.

Nora postawiła torbę na podłodze. Pasek zahaczył o nogę stołu. Szarpnęła go zbyt mocno i metalowa sprzączka uderzyła o kafelki. Ostry dźwięk przeciął szum wentylatora.

– To po co o tym dyskutowałyśmy?

Helena otarła dłonie o ścierkę. Na prawym kciuku miała małe pęknięcie od zimna; od kilku dni zaklejała je plastrem, który odchodził przy każdym myciu rąk.

– Bo chcę z tobą pojechać nad morze – powiedziała. – Zamknięcie Cichego Brzegu nie zmienia tych planów.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Nie chciałam, żebyśmy przez całe święta myślały tylko o tym.

Helena mówiła cicho, bez zniecierpliwienia. Właśnie ten spokój drażnił Norę najbardziej.

Odwróciła głowę.

Za kuchnią znajdował się wąski korytarzyk i schody do służbowego mieszkania. Sypialnia matki, mały salon, wnęka, w której do wyjazdu na studia mieściło się łóżko Nory. Na framudze wciąż były kreski zaznaczające jej wzrost. Ojciec stawiał przy nich daty, zanim zaczął zapominać o przyjazdach, potem o telefonach, a w końcu o tym, że daty mogą mieć znaczenie.

W wieku osiemnastu lat Nora wyjechała do Gdańska. Studia, wynajmowane mieszkania, praca przy reklamach radiowych – prawie dziesięć lat mieściło się teraz w kilku pudłach. W listopadzie skończyła dwadzieścia osiem lat. Miała własne rachunki, własnych klientów i przekonanie, że kilka miesięcy w znajomym miejscu wystarczy, żeby wreszcie zacząć pracować nad czymś swoim.

Zniknąć miały jej pracownia, mieszkanie matki i jedyne miejsce, w którym wciąż potrafiła rozpoznać bliskich po krokach.

– Co będzie z mieszkaniem? – zapytała.

Helena złożyła ścierkę na pół, jakby potrzebowała chwili na ułożenie odpowiedzi.

– Możemy zostać do końca lipca.

– A później?

– Znajdziemy inne.

To „znajdziemy” zabrzmiało zbyt łatwo.

– Już szukasz?

Helena uniosła wzrok. Na jej twarzy po raz pierwszy pojawiło się zniecierpliwienie, bardzo krótkie, ale wyraźne.

– Jeszcze nie. Najpierw chcę wiedzieć, ile dostanę odprawy i czy przyjmą mnie do pracy w Cisowem.

– Czyli już o tym rozmawiałaś.

– Rozmawiałam o możliwościach. To nie to samo.

Nora zacisnęła usta.

Helena sięgnęła po nóż, lecz nie zaczęła nic kroić. Patrzyła na córkę z tym rodzajem zmęczenia, którego Nora zwykle nie dopuszczała do siebie. Miała pięćdziesiąt jeden lat, mocne ramiona i potrafiła przenieść garnek, przy którym młodszy kucharze prosili o pomoc. A jednak czasami wieczorem zdejmowała buty, siedząc nieruchomo na schodku, jakby przed wstaniem musiała zebrać siły na jeszcze jeden ruch.

– Poradzimy sobie – powiedziała.

– Chcę wiedzieć *jak*.

– Muszę najpierw dostać odpowiedź w sprawie pracy.

Nora chciała powiedzieć coś okrutnego. Że może należało poszukać jej przed świętami. Że przemilczenie robi się kłamstwem również wtedy, kiedy podaje się przy nim herbatę i ogląda telewizję.

Zamiast tego podniosła torbę.

– Muszę oddać scenariusz.

Helena zrobiła krok w jej stronę, ale zatrzymała się przy stole.

– Noro.

Nie zatrzymała się.

Na podwórzu zaczęło mżyć. Drobne krople osiadały na jej włosach i wełnianej marynarce niemal bezszelestnie. Przy bocznej bramie, tej używanej przez dostawców, stała biała furgonetka. Kierowca przekładał skrzynki z warzywami, a drugi mężczyzna pomagał mu zdjąć z platformy długą, czarną skrzynię na kółkach.

Nora zwolniła.

Poznała Maksa Rudzkiego po ruchu ręki. Od zawsze odgarniał włosy tym samym gestem: krótko, palcami, bez zamiaru osiągnięcia porządku. Teraz miał je krótsze po bokach niż w maju. Twarz wydawała się szczuplejsza, pod oczami ciągnęły się niewyraźne cienie. Ciemny płaszcz był przyprószony mżawką, a na ciężkich butach zostały białe ślady farby.

Podniósł wzrok.

Zauważył ją od razu, ale nie wyglądał na zaskoczonego. Puścił uchwyt skrzyni i wyprostował się powoli.

– Zamknęli główny wjazd – powiedział. – Zmiana obyczajów czy wyłącznie moja zasługa?

Nora zatrzymała się kilka kroków od niego.

– Nie przeceniaj się.

Kącik jego ust drgnął. Nie był to jeszcze uśmiech.

Ostatnio widziała go w maju, kiedy przyjechała na weekend pomóc matce przy gali fundacji. W auli wisiały girlandy z papierowych liści, ktoś krzyczał przy konsulecie, a Tomasz Rudzki schodził ze sceny tak ostrożnie, jakby nie znał długości własnych nóg. Następnego ranka po Maksie został pusty pokój i tyle wersji wydarzeń, że z czasem żadna nie brzmiała wiarygodnie.

Wiedziała, że Maks puścił prywatne nagranie zamiast materiału fundacji i że poszło także do internetowej transmisji. Ktoś przysłał jej później urwany fragment, ale go nie otworzyła. Napisała do Tomasza. Chciała usłyszeć od niego, co się stało, nie sprawdzać tego w filmiku krążącym po znajomych.

Do Tomasza napisała wtedy dwa razy. Na pierwszą wiadomość nie odpowiedział. Na drugą odpisał tylko, że nie chce teraz rozmawiać o maju. Nora uszanowała to. Przez całe lato wymienili kilka zdań o książkach i ani jednego o tym, co wydarzyło się na gali. Po raz pierwszy

od szkoły nie była pewna, czy milczenie między nimi nadal mieści się w przyjaźni.

– Na długo przyjechałeś? – zapytała.

Maks spojrzał na skrzynię u swoich nóg.

– Jeszcze nie wiem.

Był wysoki, ale nie tak szeroki w ramionach, jak zachowała go w pamięci. Przy lewej brwi miał bladą kreskę. Nie była nowa. Nora pamiętała dzień, w którym rozbił głowę o otwartą szafkę i pozwolił połowie liceum wierzyć, że chodziło o bójkę, bo prawdziwa wersja – poślizgnięcie się na własnej torbie – wydawała mu się zbyt upokarzająca.

– Wybrałeś sobie dziwny moment.

Maks wsunął dłonie do kieszeni płaszcza. Przez sekundę jego spojrzenie przesunęło się w stronę głównego budynku.

– Słyszałem już.

Nora wskazała brodą na dziedziniec.

– To dlaczego tu jesteś?

Maks zacisnął palce na wysuwającym uchwycie skrzyni. Tuż za nim kierowca zatrzasnął drzwi furgonetki.

– Mam kilka rzeczy do skończenia.

Powiedział to bez uśmiechu. W jego głosie po raz pierwszy zniknęła kpina.

Nora nie wiedziała, czy myślał o niedokończonych zleceniach, czy o bracie. Pomyślała, że być może właśnie na tym polegał problem z Maksem: nawet kiedy odpowiadał wprost, zostawiał człowiekowi za dużo miejsca na własne wersje.

Ruszyła przed siebie.

– Witkowska.

Odwróciła się niechętnie.

Maks wskazał jej ramię.

– Torba.

Dopiero wtedy zobaczyła, że zamek jest otwarty, a zeszyt wysunął się do połowy.

– Dzięki.

Wepchnęła go z powrotem i zasunęła zamek tak mocno, że metalowy suwak uderzył ją w palec.

– Nie ma za co.

Kiedy weszła pod zadaszenie przy jadalni, obejrzała się jeszcze raz.

Maks nadal stał po niewłaściwej stronie bramy, z czarną skrzynią u nóg. Przez chwilę patrzył na główny budynek. Potem wyjął telefon, ale zamiast od razu zadzwonić, obracał go w dłoni, jakby wciąż się wahał.

Nora pomyślała, że może jednak odjedzie.

Nie wiedziała jeszcze, jak często będzie się tego po nim spodziewać.

2. Pokój osiemnaście

Maja siedziała na środku podłogi wśród kawałków zielonego materiału. Jeden pas tkaniny miała przewieszony przez kolano, drugi ciągnął się aż pod łóżko Nory. Kiedy drzwi się otworzyły, uniosła rękę z igłą.

– Nie stawaj na niczym, co wygląda na miękkie. Tam są szpilki.

Nora zatrzymała but kilka centymetrów nad złożonym skrawkiem aksamitu.

– Mogłaś zacząć od „cześć”.

– Cześć. Tam są szpilki.

Maja wróciła do szycia.

Pokój osiemnaście był długi i wąski. Dwa łóżka ustawiono wzdłuż przeciwnych ścian, a biurka przy oknie stały tak blisko siebie, że dziewczyny od trzech miesięcy prowadziły cichą wojnę o granicę wyznaczaną przez lampkę. Maja przechowywała kosmetyki w glinianej doniczce, której nigdy nie użyto zgodnie z przeznaczeniem. Nora trzymała drobne pieniądze w pustym pudełku po herbacie. W poniedziałki pachniało tu płynem do prania z suszarni na dole. W pozostałe dni wygrywał zapach przypalonego tosta z korytarza i materiałów rozgrzewanych żelazkiem.

Nora odwiesiła mokrą marynarkę na haczyk i odruchowo spojrzała na sufit.

Plama była na miejscu.

– Maks Rudzki wrócił.

Igła zatrzymała się w połowie ściegu. Maja podniosła głowę.

– Widziałam go w sekretariacie. Pani Balicka zamknęła za nim sufladę z kluczami tak szybko, jakby przyszedł ją okraść.

– Nie jest złodziejem.

Maja uniosła jedną brew i wbiła igłę w poduszeczkę przypiętą do nadgarstka. Kręcone włosy miała związane granatową chustką, ale kilka kosmyków i tak wymknęło się przy skroniach. Kiedy pracowała, zwykle

trzymała brodę wysoko i mrużyła oczy, jakby materiał próbował ją oszukać. Nad jej biurkiem wisiały szkice kostiumów: mężczyzna z piórami zamiast rękawów, kobieta w sukni złożonej z setek małych prostokątów, płaszcz z podszewką tak czerwoną, że na rysunku wyglądał jak rozcięty.

Popatrzyła na Norę uważniej.

– Rozmawiałaś z mamą?

Nora usiadła na łóżku. Sprężyny odezwały się krótkim jękiem.

– Wiedziała przed świętami.

Maja wypuściła powietrze nosem.

– O cholera. I nic ci nie powiedziała?

Nora zaczęła poprawiać róg narzuty, chociaż leżał równo.

– Rozmawialiśmy o wyjeździe nad morze. O sierpniu. O tym, czy dostanie wolne. Wiedziała, że być może za kilka miesięcy nie będzie już miała pracy ani mieszkania, i siedziała ze mną przy stole, wybierając pensjonat.

Maja odłożyła materiał. Nie rzuciła się z pocieszeniem. Przez chwilę tylko patrzyła na przyjaciółkę.

– Jestem zła za ciebie – powiedziała w końcu. – Nie wiem jeszcze, czy słusznie, ale na razie mi pasuje.

Nora parsknęła cicho.

Przez uchylone drzwi dobiegł stuk walizki ciągniętej po schodach. Ktoś wrócił z domu później niż reszta i najwyraźniej nadal nie wiedział, gdzie ma się zgłosić. Pani Balicka powiedziała na korytarzu, że skoro wszyscy mają dziś pełne prawo do rozstroju nerwowego, mogliby przynajmniej nie zastawiać przejścia.

Maja podniosła z podłogi drugą poduszkę i rzuciła ją Norze.

– Możesz nią walić. Tylko nie tą ze szpilek.

Nora przycisnęła poduszkę do brzucha. Pachniała proszkiem do prania i perfumami Mai.

– Powiedziała, że znajdziemy inne mieszkanie.

– Znajdziecie.

– Nie jesteś pomocna.

– Mogę powiedzieć, że zamieszkacie w lesie, ale wtedy będziecie musieli zaufać jej znajomości jadalnych grzybów. Uważam to za większe zagrożenie niż rynek najmu.

Nora roześmiała się wbrew sobie. Śmiech urwał się szybko; pod żebrami wciąż siedziało napięcie.

Maja odebrała to bez komentarza. Znow sięgnęła po materiał, wygładziła go na kolanie i nawlekła igłę.

Nora była jej wdzięczna, że mogła się przy niej złościć bez wysłuchiwania pocieszeń.

Na parapecie stał mały rejestrator kupiony z honorarium za serię reklam radiowych. Nora przez pierwszy miesiąc po powrocie nagrywała nim wszystko: wiatr między bukami, frytownicę w kuchni, kroki na drewnianych i kamiennych schodach, stuk deszczu o dach oranżerii. Od siedmiu lat zarabiała na pisaniu cudzym głosem. Potrafiła przekonać słuchacza, że mrożone warzywa oznaczają rodzinne ciepło, a nowy materac – początek lepszego życia. Kiedy próbowała napisać coś własnego, każde zdanie brzmiało jej jak tekst czekający na trzy rundy poprawek od klienta.

Maja zauważyła, gdzie patrzy.

– Mogłabyś nagrać Cichy Brzeg.

– Mam stąd pełno plików.

Maja przesunęła dłonią po zielonym materiale, sprawdzając szew opuszkami palców.

– Nagraj *nas*. Nie tylko sale i kaloryfery.

Igła przechodziła przez tkaninę z ledwie słyszalnym chrzęstem. Nora przysunęła się do krawędzi łóżka.

– Co mielibyśmy mówić?

Maja wzruszyła ramieniem.

– Że jedzenie we wtorki było podejrzane. Że Adam przez trzy miesiące udawał astmę, żeby nie biegać, a potem sam zapomniał i zgłosił się do sztafety. Że w Domu nad Jeziorem do dziś zaczyna się prysznic na drugim piętrze. Że moje pierwsze Boże Narodzenie tutaj było straszne.

Nora podniosła głowę.

– Nigdy tego nie mówiłaś.

Maja przestała szyc. Tym razem nie spojrzała na materiał, tylko na nitkę zwisającą z igły.

– Bo ty wtedy byłeś u mamy, a ja nie chciałam ci psuć świąt.

Maja spojrzała na nią i odłożyła szycie.

– Już się zastanawiasz, co powinnaś była zrobić. To było dawno, Noro.

Odcięła nitkę od szpulki. Jej rodzice prowadzili aptekę w Poznaniu i potrafili ze szczegółami opowiedzieć o wszystkich zawodowych sukcesach córki, nie wiedząc, że w zeszłym roku przerabiała wieczorami spodnie, żeby opłacić pracownię. Do liceum w Cisowem przyjechała jako piętnastolatka. Pierwsze Boże Narodzenie spędziła w internacie z kilkorgiem uczniów, którzy nie mogli wrócić do domów. U jej rodziców trwał wtedy remont po awarii instalacji; zapewniali, że wyjazd nie ma sensu na zaledwie kilka dni.

Nora pamiętała zdjęcie z tamtego wieczoru. Maja stała przy choince w czerwonej czapce mikołaja i szczyrzyła zęby do aparatu. Wtedy wyglądała na szczęśliwą.

– Mogłaś przyjść do nas – powiedziała Nora.

– Teraz wiem.

Nie było w tym oskarżenia. To tylko pogarszało sprawę.

Nora sięgnęła po rejestrator. Plastik był chłodny. Na ekranie zamrugła ikona niemal pustej baterii.

– Nie chcę robić filmu reklamowego z ludźmi opowiadającymi, jak bardzo będą tęsknić.

– Wspaniale. Ja nie chcę w takim występować.

Maja przygryzła nitkę, zmarszczyła nos i odłożyła szycie na bok. Dopiero teraz skupiła na Norze całą uwagę.

– Ale nie chciałabym za pięć lat pamiętać stąd wyłącznie zdjęcia przy choince.

Nora obracała rejestrator w dłoniach. Przesunęła kciukiem po przycisku nagrywania, ale go nie nacisnęła.

Za ścianą włączono suszarkę. Ktoś zapukał trzy razy do drzwi naprzeciwko, zawołał współlokatorkę po imieniu, a potem wszedł bez

czekania. Na korytarzu zaszurały kapcie. Z dołu dobiegł śmiech, który po chwili ucichł pod ogłosem zamykanych drzwi.

Cichy Brzeg miał zniknąć. Na razie jednak wszędzie było słychać ludzi.

* * *

Po kolacji Nora poszła do sali widowiskowej.

Nie miała zamiaru spotykać Maksa. Szukała Daniela Finka, kuratora programu rezydencyjnego i reżysera, którego gabinet mieścił się za sceną. Droga z jadalni prowadziła przez rozgrzany hol, a potem węższy korytarz biegnący wzdłuż sali. Z każdym krokiem robiło się chłodniej. Pachniało farbą, zakurzonym aksamitem i wilgocią przenikającą od nieogrzewanego magazynu dekoracji.

Przy drzwiach do reżyserki usłyszała dźwięk.

Nie melodię. Kilka tonów powtarzanych z różną głośnością, raz czysto, raz z lekkim trzaskiem.

Drzwi były otwarte.

Maks stał pochylony nad konsolą. Płaszcz przerzucił przez oparcie krzesła, rękawy ciemnego swetra podciągnął do łokci. Jedną słuchawkę przyciskał do ucha, drugą ręką powoli obracał pokrętło. Na podłodze obok leżał otwarty futerał z kablami, każdy spięty osobno rzepem.

Nora zatrzymała się w progu.

Nie odezwała się od razu.

W czerwonym świetle niewielkiej lampki jego twarz wyglądała inaczej niż na podwórzu. Zniknął z niej wyraz człowieka gotowego odpowiedzieć, zanim padnie pytanie. Brwi miał lekko ściągnięte, głowę przechyloną, jakby poza powtarzaniem dźwiękiem niczego w pomieszczeniu nie było.

– Fink wyszedł – powiedział, nie odwracając się.

Nora spojrzała na szybę oddzielającą reżyserkę od sali. Zobaczyła własne odbicie stojące w drzwiach.

– Skąd wiesz, że szukam jego?

Maks odsunął słuchawkę od ucha i dopiero wtedy na nią spojrzał.

– Niewielu ludzi przychodzi tu po mnie z miną, jakby składali zażalenie.

– W takim razie dużo się zmieniło.

Maks przestał się uśmiechać. Szczęka napięła mu się na moment, po czym odwrócił wzrok i zdjął słuchawki.

Nora od razu pożałowała tych słów. Nie dlatego, że były szczególnie okrutne. Po prostu sięgnęła po cudzą wersję wydarzeń i użyła jej jak własnej.

Maks nie skomentował.

– Zostawił zeszyt na biurku. Możesz się wpisać.

W reżyserce było ciasno. Jedną ścianę zajmowały szafy z kablami, drugą regał z segregatorami, rolkami taśmy i starymi programami przedstawień. Przewód przechodzący przez środek podłogi przyklejono srebrną taśmą, której jeden róg już się odklejał. W kącie stał kubek po kawie z zaschniętym śladem na dnie.

Nora weszła ostrożnie, szukając miejsca na torbę.

Maks przesunął nogą skrzynię spod biurka.

– Tu.

– Dzięki.

Wyjęła rejestrator, żeby dostać się do zeszytu. Jego spojrzenie zatrzymało się na urządzeniu.

– Co nagrywasz?

– Nic ważnego.

Maks oparł biodro o krawędź konsoli.

– W takim razie po co nosisz to ze sobą?

Nora mocniej chwyciła rejestrator. Przez moment miała ochotę schować go do torby i wyjść.

– Zawsze musisz mnie przepytывать?

Maks odsunął się od konsoli i czekał. Nora spojrzała na zeszyt Finka otwarty na biurku, potem z powrotem na niego.

– Chciałam zebrać głosy ludzi z Cichego Brzegu. Coś na pożegnanie. Bez przemówień.

Maks spojrzał przez szybę na ciemną widownię. W odbiciu czerwonej lampki jego twarz przecięła się z rzędami pustych foteli.

– Będą ich mieli dosyć.

– Właśnie.

Odwrócił się z powrotem do niej.

– Mogę zobaczyć ustawienia?

Nora zawahała się. Maks zauważył jej wahanie i zostawił ręce oparte na konsolcie.

– Możesz mi je przeczytać. Nie muszę dotykać.

To ją zaskoczyło bardziej niż powinno.

Podala mu rejestrator.

Maks obrócił go w dłoniach, wszedł w menu i sprawdził kilka pozycji. Nie komentował marki ani ceny. Po kilkunastu sekundach oddał urządzenie, trzymając je za boki.

– Masz włączoną automatyczną regulację poziomu. W przerwach podbija szum, a kiedy ktoś odezwie się głośniej, nagle go ścisza. Ustawmy poziom ręcznie i zrobmy próbę przed rozmową.

– Wiem.

Nie wiedziała.

Maks popatrzył na nią przez sekundę. Kącik jego ust poruszył się lekko.

– Dobrze.

Nie wyłapała w tym drwiny. *To było niemal gorsze.*

Nora wpisała do zeszytu Finka prośbę o spotkanie. Długopis zostawiał nierówną linię, więc poprawiła ostatnie litery nazwiska. Kiedy zbierała rzeczy, Maks ponownie puścił dźwięk z głośnika.

– Co to jest? – zapytała.

– Próba zestawu po przewiezieniu. Teatr w Cisowem pożycza nam sprzęt do zamknięcia rezydencji.

– Pracujesz tam?

Maks odłożył słuchawki na konsolę.

– Noszę rzeczy, które inni uznają za zbyt ciężkie, i odbieram telefony od ludzi, którzy nie potrafią znaleźć włącznika. Czasem pozwalają mi zrobić coś z dźwiękiem.

– Brzmi prestiżowo.

Maks odwrócił jedną dłoń wnętrzem do góry. Przy nasadzie palców skóra była zgrubiała, na kciuku miał świeże otarcie.

– Powinnaś zobaczyć moje odciski.

Nora zerknęła na dłoń, potem na jego twarz.

– Faktycznie. Kariera.

Tym razem oboje prawie się uśmiechnęli.

Nora zarzuciła torbę na ramię.

– Jeśli Fink wróci, powiedz mu, że się wpisałam.

– Powiem.

Zrobiła dwa kroki w stronę drzwi. Kiedy obejrzała się jeszcze raz, Maks miał już słuchawki na uszach. Przymknął oczy. Jedną dłonią zaznaczał w powietrzu rytm, ledwie widocznym ruchem dwóch palców. Po chwili przestał zwracać uwagę na drzwi i na stojącą w nich Norę.

Wyszła, zanim zdążyła zastanowić się, dlaczego patrzyła tak długo.

Na korytarzu uruchomiła rejestrator. Nagrała własne kroki, odległy trzask drzwi i krótkie skrzypnięcie deski przy zakręcie. Przy schodach przystanęła, żeby sprawdzić poziom, i przez kilka sekund rejestrowała sam szum kaloryfera.

W pokoju odsłuchiwała plik.

Własne kroki wydawały się obce – cięższe i bardziej zdecydowane niż podczas nagrywania. Przy zakręcie słychać było trzask drzwi, potem cichy pogłos korytarza.

Nora odtworzyła fragment jeszcze raz.

Dopiero po chwili zauważyła, że czeka na głos, którego przecież nie mogło w nim być.

„Możesz mi je przeczytać. Nie muszę dotykać”.

Wyłączyła rejestrator i odłożyła go na parapet trochę zbyt stanowczo.

3. Warunki pracy

Daniel Fink pił herbatę z kubka, na którym czarnym markerem napisano „NIE DO REKWIZYTÓW”. Pod spodem ktoś dopisał innym charakterem pisma: „Zwłaszcza do śmierci króla”.

Gabinet za sceną był zbyt mały jak na liczbę rzeczy, które Fink próbował w nim przechowywać. Na parapecie leżały dwa programy festiwalowe, trzy rolki taśmy i pudełko pinezek. Przy ścianie stała sztuczna lanca bez grotu, oparta o segregator z umowami. Nora siedziała naprzeciwko biurka z teczką na kolanach i pilnowała, żeby nie poruszać nogą.

Fink przewrócił pierwszą stronę jej notatek.

– Zanim pani powie, że da się to zrobić bez kosztów, uprzedzę, że w teatrze nie istnieją rzeczy bez kosztów – powiedział. – Czasami płaci się pieniędzmi, czasami własnym kręgosłupem.

Miał szeroką twarz, siwiejącą brodę i szary sweter z łątą na łokciu. Nora lubiła z nim pracować, bo nie używał zdania „to proste”, zanim zaczął tłumaczyć coś, co proste nie było. Nie lubiła natomiast tego, że podczas czytania dokumentów poruszał ustami, jakby prowadził cichą rozmowę z każdym przecinkiem.

– Nie musi pan tego prowadzić – zaczęła. – Potrzebujemy zgody na pomieszczenia, dostępu do sprzętu i honorarium, które pozwoli mi odrzucić część reklam. Inaczej nie zdążę.

Fink podniósł wzrok znad kartki.

– „My”?

Nora poprawiła teczkę na kolanach.

– Ja. Maja powiedziała, że pomoże. Iga też.

– Iga zgodziłaby się koordynować ewakuację Księżyca, gdyby dostała odpowiedni zeszyt.

Nora uśmiechnęła się mimo napięcia.

– Ma lepsze długopisy niż my wszyscy razem.

– To prawda. I budżet na zakreślacze, którego jej zazdroszczę.

Fink wrócił do notatek.

Na pierwszej stronie Nora zapisała roboczy tytuł: „Pokoje przechodnie”. Dwanaście pomieszczeń, przy każdym kilka propozycji: schody o siódmej rano, kuchnia przed śniadaniem, pracownia ceramiczna po zakończonym warsztacie, sala ćwiczeń fortepianowych, kiedy ktoś dopiero zaczyna grać. Ludzie mieli opowiadać o rzeczach, których nie widać na oficjalnych fotografiach. Nie o nagrodach, wystawach ani grantach. O tym, jak długo człowiek uczy się zasypiać w obcym łóżku, po jakim czasie przestaje codziennie dzwonić do domu i kto zawsze zostawia mokry ręcznik na kaloryferze, choć wszyscy proszą, żeby tego nie robił.

Fink przeczytał drugą stronę, potem wrócił do pierwszej.

– To jest dobre – powiedział.

Nora wyprostowała się odruchowo.

– Ale?

Fink zsunął okulary na koniec nosa i spojrzał na nią ponad oprawkami.

– Żadne „ale”. To jest dobre. Proszę nie psuć sobie każdej pochwały jeszcze przed końcem zdania.

Nora poczuła ciepło na policzkach. Opuściła wzrok na swoje notatki.

– Przyzwyczajenie zawodowe.

– To proszę je zostawiać przed drzwiami. Mamy tu już dość złych nawyków.

Za ścianą ktoś przesuwiał dekorację. Rozległ się stuk drewna, potem głos Adama mówiącego coś niewyraźnie i natychmiast po nim krótki, zirytowany śmiech Maksa.

– Jeśli postawisz mi tę drabinę na stopie jeszcze raz, zacznę pobierać opłatę – powiedział Maks.

– Mam zniżkę dla stałych klientów? – odrzyknął Adam.

Fink zamknął oczy na dwie sekundy, jak człowiek, który zna ten dialog w zbyt wielu wersjach.

– Potrzebuje pani osoby, która przygotowuje sprzęt i robi montaż – powiedział, kiedy za ścianą znowu zrobiło się ciszej.

– Nauczę się.

– Tego również nie kwestionuję.

Nora uniosła brwi.

Fink stuknął palcem w harmonogram.

– Ale w maju i czerwcu zamyka pani umowy z dotychczasowymi klientami, a w kwietniu musimy mieć materiał do prób. Jeśli sama będzie pani nagrywać, montować, prowadzić rozmowy i jeszcze zarabiać na rachunki, to w połowie marca zaczniemy panią szukać pod biurkiem.

– Bywałam w gorszych miejscach.

– Nie zatrudnię pani na dwa etaty za jedną wypłatę.

Nora przestała się uśmiechać.

– Chce pan, żebym pracowała z Maksem?

Fink przechylił głowę.

Odłożył kubek bardzo ostrożnie, żeby nie potrącić stosu kartek.

– Maks pracował z Martą Bielecką przez ostatnie pół roku. Jest dobry. Potrzebuje projektu do portfolio, a pani potrzebuje realizatora.

Nora przesunęła kciukiem po krawędzi teczeki.

– W zeszłym roku też był przy konsulecie.

Fink nie odwrócił wzroku.

– I odebrałem mu wtedy klucze – odpowiedział. – Tego samego wieczoru. Dyrektorka zakończyła jego współpracę z fundacją. Teraz zgodziła się na nową umowę po rozmowie z Martą i ze mną. Przygotowanie sprzętu, montaż, inwentaryzacja. Żadnej samodzielnej obsługi publicznego wydarzenia.

Nora spojrzała na niego uważniej.

– Pan bierze za niego odpowiedzialność?

– Za *warunki pracy*, które ustalę. Nie za obietnicę, że ktoś już nigdy mnie nie zawiedzie.

W gabinecie zapadła krótka cisza. Nora czekała, aż powie coś o drugich szansach, błędach młodości albo tym, że ludzie się zmieniają. Nic takiego nie usłyszała.

– Dlatego zgody uczestników i gotowe materiały będziemy sprawdzać we troje – ciągnął Fink. – Nikt samodzielnie nie puszcza niczego publicznie. *Ani Maks, ani pani*. Jeśli rozmówca zmieni zdanie, wycofujemy materiał. Bez dyskusji o tym, czy „szkoda tak dobrego fragmentu”.

Nora poczuła, że policzki robią jej się gorące.

– Nie planowałam kraść ludziom głosów.

– Ustalam zasady, zanim komuś przyjdzie do głowy, że w wyjątkowej sytuacji można je potraktować elastycznie.

Ton miał spokojny, ale tym razem Nora usłyszała w nim coś więcej niż zawodową ostrożność.

Fink wstał i otworzył drzwi.

– Panie Rudzki, proszę na moment.

Nora zacisnęła palce na długopisie.

– Jeszcze się nie zgodziłam.

Fink zatrzymał rękę na klamce.

– Najpierw porozmawiajcie. Umowę podpiszemy dopiero, kiedy oboje się zgodzicie.

To było rozsądne, ale Nora i tak poczuła irytację.

Maks wszedł po chwili, zostawiając na korytarzu zwinięty kabel. Miał czarną koszulę, rękawy podwinięte do przedramion i ślad po pasku zegarka na nadgarstku. Włosy były jeszcze bardziej rozczochrane niż rano, jakby kilka razy przeciągnął po nich dłońią w trakcie pracy. Zamknął za sobą drzwi, spojrzał na Norę, potem na Finka.

– Zrobiłem coś czy dopiero mam zrobić?

– Na razie tylko przeczytać – odpowiedział Fink.

Podał mu notatki.

Maks czytał na stojąco. Nie usiadł na wolnym krześle i nie oparł się o biurko. Przesuwał wzrokiem po kartkach szybko, ale nie pobieżnie. Przy drugiej stronie cofnął się do poprzedniego punktu.

– Dwanaście oddzielnych odsłuchów?

Nora odłożyła długopis.

– Może jeden spacer po pokojach. Człowiek wchodzi, słyszy, jak było tutaj wcześniej, potem przechodzi dalej.

– Bez głośników na korytarzu?

– Bez.

Maks kiwnął głową.

– Dobrze. Inaczej kuchnia zacznie rozmawiać z ceramiką.

– To akurat zdarza się w każdą środę – mruknął Fink.

Maks przewrócił kolejną stronę. Przy jednym punkcie zatrzymał palec.

– Dlaczego nie ma twojego pokoju?

Nora poczuła lekkie ukłucie w brzuchu.

– To nie ma być *o mnie*.

Maks podniósł wzrok. Nie wyglądał na przekonanego, ale nie naciśkał.

– Rozumiem.

Właśnie to ją zirytowało. Gdyby zapytał drugi raz, mogłaby się bronić. Zamiast tego po prostu wrócił do kartki.

Fink usiadł na brzegu biurka.

– Nora odpowiada za rozmowy i koncepcję. Maks za realizację. Możecie zgłaszać uwagi do pracy drugiej osoby. Ale mówicie o nich sobie, zamiast wprowadzać zmiany bez porozumienia.

Maks rzucił mu krótkie spojrzenie. Za ścianą Adam gwizdnął teatralnie, ale Fink mówił dalej.

– Terminy zapisujemy. Żadnych nagrań bez wiedzy rozmówcy. Publikujemy tylko to, co zatwierdzi. Jeżeli ktoś zmieni zdanie, wycofujemy materiał.

Nora skinęła głową. Maks zrobił to samo, trochę wolniej.

– I nie próbujecie dzięki temu ratować rezydencji – dodał Fink.

Nora zatrzymała długopis w połowie ruchu.

– Możemy urządzić ludziom dobre pożegnanie – ciągnął Fink. – Nie znajdziemy w szafce kwoty potrzebnej do utrzymania Cichego Brzegu przez następne dziesięć lat.

Nora spojrzała na własne pismo. Przy słowie „kuchnia” narysowała małą gwiazdkę, taką samą jak przy zleceniach, których termin właśnie zaczynał ją niepokoić.

– Rozumiem.

Fink przyglądał jej się przez chwilę, po czym sięgnął po kubek.

– Dobrze. To teraz spróbujmy, żeby „rozumiem” nie oznaczało „wróć do tego za tydzień z petycją”.

– Niczego nie obiecuję.

– Dlatego lubię umowy na piśmie.

Maks parsknął cicho. Nora spojrzała na niego, a on od razu spoważniał, choć w oczach nadal miał rozbawienie.

Kiedy wyszli na salę, Adam Wroński klęczał przy zwiniętym kablu i próbował rozplątać go bez rozpinania rzepu. Miał dwadzieścia dziewięć lat, dyplom szkoły aktorskiej i talent do przyjmowania ról, do których inni nie chcieli się przyznawać. Jesienią grał drzewo w spektaklu, w którym reżyser nie potrzebował drzew. Od tamtej pory twierdził, że reprezentuje aktorów nieuznanych przez własne przedstawienia.

Podniósł głowę.

– Dostaliśmy pieniądze?

– Nie – odparł Maks.

– Nagrodę?

– Pracę.

Adam westchnął z przesadną ulgą.

– Czyli spotkanie odbyło się zgodnie z tradycją.

Podniósł kabel. Miał piegi, krótkie jasne włosy i poruszał się po scenie z lekką niezgrabnością, która zniknęła natychmiast, kiedy ktoś patrzył na niego z widowni. Teraz zahaczył piętą o skrzynię i spojrzał na nią z wyrzutem, jakby to mebel popełnił błąd.

Nora poczekała, aż Fink wróci do gabinetu, a Adam odejdzie w stronę magazynu.

– Maks.

Zatrzymał się przy drzwiach reżyserki.

– Fink już ułożył wszystko tak, jakbyśmy byli zespołem – powiedziała. – A ja jeszcze się nie zgodziłam.

Maks oparł dłoń na klamce. Tym razem nie żartował.

– Fink układa wszystko, zanim dowie się, czy ma ludzi. To jego metoda pracy.

– Nie będziesz decydował za mnie.

Wypowiedziała to ostrzej, niż zamierzała. Maks uniósł lekko brwi, ale nie cofnął się ani nie odpowiedział tym samym tonem.

– Fink zaproponował mi realizację, nie prowadzenie twojego projektu.

Nora skrzyżowała ręce.

– A jeśli będziemy się różnić?

– Powiem ci, co o tym myślę. Potem ty zdecydujesz.

Nora patrzyła na niego, próbując znaleźć haczyk.

– Tak po prostu?

Maks przesunął kciukiem po metalowej klamce.

– Spróbuję.

To „spróbuję” brzmiało bardziej wiarygodnie niż zapewnienie, że zawsze uszanuje każdą granicę. Nora nie była pewna, czy to ją uspokaja, czy przeciwnie.

Maks otworzył drzwi. Na chwilę zobaczyła pokój z konsolętą i szymbą, w której poprzedniego wieczoru odbijała się jej twarz.

– Nie chcę ci zabierać projektu – dodał już z progu. – Potrzebuję pracy. To nie to samo.

Nora odetchnęła przez nos.

– Dobrze.

Maks wszedł do środka, a ona została na korytarzu.

Mogła odejść. Napisać Finkowi, że zrobi wszystko inaczej, prostszym sposobem, bez profesjonalnego montażu. Wystarczyłyby słuchawki i kilka urządzeń. Tylko że już wiedziała, jak jej rejestrator zachowuje się przy cichych głosach. Wiedziała też, że sam upór nie jest umiejętnością techniczną.

– Wtorki i czwartki po szesnastej – powiedziała w końcu. – W soboty też, jeśli będziemy musieli nadrabiać.

Maks odwrócił się.

– W soboty pracuję w teatrze do osiemnastej.

– Potem jesteś wolny?

– Tak.

Nora weszła do reżyserki i położyła zeszyt na biurku.

– Żadnych niespodzianek.

Maks spojrział na kartkę, potem na nią.

– Tego nie umiem obiecać. Mogę obiecać, że nie będę ich urządzał specjalnie.

– Bardzo uspokajające.

– Wolisz, żebym obiecał wszystko, zanim zaczniemy?

Pierwszy raz tego dnia Nora poczuła, że ktoś nie próbuje jej pocieszyć ani przekonać, że wszystko będzie dobrze. Maks po prostu stał naprzeciwko i przyznawał, czego nie potrafi zagwarantować.

Nie była pewna, czy to zaleta.

Na razie wystarczyło, że rozumiała, co powiedział.

* * *

Przed kolacją Fink przesłał jej wiadomość z trzema załącznikami: propozycją honorarium, listą pomieszczeń dostępnych do projektu oraz wykazem wyposażenia przeniesionego z zamkniętego zachodniego skrzydła.

Nora otworzyła ten ostatni tylko dlatego, że nazwa pliku brzmiała „INWENTARYZACJA_ZACHÓD_WERSJA_3”, a Fink miał zwyczaj wysyłać dokumenty bez wyjaśnienia, które są ważne.

Na drugiej stronie zauważyła brak.

Pokój 21.

Pokój 22.

Pokój 24.

Przesunęła kursor wyżej, potem niżej. Numeru dwadzieścia trzy nie było także w przypisie ani na kolejnej stronie.

Przez moment patrzyła na puste miejsce między wierszami. Przypomniała sobie małą lampę w dłoni nieznajomej i światło skupione nisko przy oknie.

Wydrukowała dwie strony i poszła do administracji.

Gabinet pani Balickiej mieścił się przy portierni, niedaleko głównej bramy. Pachniało tam kawą rozpuszczalną, papierem i mokrą wełną. Na biurku zamiast dawnej księgi wyjść leżały teraz umowy najmu, faktury za opał i stos kopert opisanych nazwiskami rezydentów. Balicka nadal nosiła klucze na tym samym skórzanym pasku przy biodrze; kiedy wstawała, pobrząkiwały cicho.

Administratorka czytała wiadomość na ekranie komputera. Na widok Nory zdjęła jedną dłoń z klawiatury.

– Jeśli chodzi o wodę w pokoju osiemnaście, konserwator ma przyjść jutro.

– Nie o wodę.

Balicka spojrzała na wydruk.

– To już gorzej.

Nora położyła kartki na biurku i wskazała palcem przerwę.

– Dlaczego nie ma pokoju dwadzieścia trzy?

Administratorka przesunęła okulary wyżej na nos. Zanim odpowiedziała, przeczytała nagłówek dokumentu, choć musiała znać go wcześniej.

Balicka oparła się plecami o krzesło.

– Według ostatniego protokołu pokój dwadzieścia trzy był pusty.

Nora spojrzała ponownie na przerwę między numerami.

– W niedzielę ktoś tam był. Kobieta, która powiedziała, że pani o niej wie.

Na twarzy Balickiej nie pojawił się strach ani zaskoczenie. Tylko zmęczenie. Zdjęła okulary, przetarła szkła brzegiem swetra i założyła je z powrotem.

– Pani Łucja Sokołowska. Przyjechała odebrać swoje materiały. Byłam z nią na początku, potem wyszłam otworzyć bramę.

– Znalazła je?

Palce Balickiej zatrzymały się na pasku od kluczy.

– Nie wszystkie.

Nora zmarszczyła brwi.

– Skoro według protokołu pokój był pusty, czego szukała?

Administratorka zdjęła okulary po raz drugi. Tym razem położyła je na biurku i spojrzała Norze prosto w twarz.

– O to musi pani zapytać panią Sokołowską.

Nora otworzyła usta. Chciała zapytać, dlaczego w takim razie Balicka wpuściła ją do pomieszczenia, które oficjalnie było puste, ale w tej samej chwili ktoś zapukał dwa razy w otwarte drzwi.

Obie spojrzały w stronę korytarza.

Maks stał w progu z naręczem kabli i wydrukiem, na którym pomarańczowym markerem zaznaczono kilka wierszy. Jedna pętla przewodu opierała mu się o ramię, druga zsuwała w stronę łokcia.

– Cztery odtwarzacze są sprawne. Dwa potrzebują zasilaczy – powiedział do Balickiej. – Nie podpiszę, że można je oddać kupującemu w takim stanie.

Balicka wskazała mu wolne krzesło.

– Nie mnie pan musi przekonywać.

Maks nie usiadł. Przesunął kable wyżej.

– Wierzbicki zostawił papiery u pani.

Nora spojrzała na nazwisko w nagłówku swojego wydruku.

Artur Wierzbicki, dyrektor administracyjny fundacji. Nigdy nie poznała go bliżej. Przyjeżdżał na zebrania w dobrych płaszcach pozbawionych widocznych metek i zawsze wiedział, komu wystarczy podać rękę, a kogo należy nazwać po imieniu.

– To on przygotował ten wykaz? – zapytała.

Maks przeniósł wzrok na dokument. Najpierw przeczytał nagłówek, potem szybko przesunął palcem po numerach. Przy przerwie między dwudziestką dwójką a dwudziestką czwórką jego dłoń znieruchomiała.

– Dostałem taką samą wersję.

– Pani Sokołowska szukała w dwudziestce trójce swoich rzeczy.

Jeden ze zwójów kabla zsunął mu się z przedramienia. Maks złapał go tuż przed podłogą.

– Łucja?

Nora od razu wychwyciła imię. Balicka również, ale nic nie powiedziała.

– Znasz ją?

Maks poprawił przewody i na moment odwrócił wzrok. Kiedy spojrzał z powrotem, twarz miał już spokojną.

– Nagrywałem warsztaty, w których brała udział. Kilka lat temu.

– Coś tu po niej zostało?

– Myślałem, że biuro wszystko oddało.

Telefon na biurku zadzwonił. Balicka odebrała, a Nora zabrała wydruk i wyszła na korytarz. Maks ruszył za nią. Położył kable na parapecie; na przedramieniu została mu czerwona bruźda.

– Myślałeś czy sprawdziłeś? – zapytała Nora.

Spojrzał na nią ostro.

– Nie sprawdziłem.

Z gabinetu dochodził głos Balickiej dyktującej numer faktury. Nora poczekała, aż Maks powie coś więcej. On jednak poprawiał zwój przewodu na parapecie.

– I na tym koniec?

– Na tym kończy się to, co wiem. Nie rozmawiałem z nią od dawna.

– Przed chwilą wyglądałeś, jakbyś nie chciał o niej słyszeć.

– Zdziwiłem się. To jeszcze nie znaczy, że coś przed tobą ukrywam.

Nora przycisnęła kartki do piersi. Znała go zbyt słabo, żeby rozpoznać, czy tę irytację wywołało samo podejrzenie, czy fakt, że wypowiedziała je na głos.

– Część materiałów po warsztatach trafiła do zachodniego skrzydła – dodał. – O to, czego nie dostała, zapytaj Łucję. Nie zgadnę tego za nią.

– Mogłeś powiedzieć od razu.

– Mogłaś zacząć od pytania, a nie od tego, jak wyglądałem.

Tym razem nie miała gotowej odpowiedzi. Maks podniósł kable. Jeden ze zwojów zahaczył o jej wydruk; przytrzymała kartki, a on zatrzymał ruch i ostrożnie odsunął przewód. Przez chwilę stali bliżej, niż wymagała rozmowa.

– Jeśli znajdziesz coś w dokumentach, powiesz mi? – zapytała.

– Tak. Ale nie będę opowiadał ci za nią całej historii.

Odwrócił się w stronę sali.

– Maks.

Przystanął.

– Naprawdę sądziłeś, że wszystko odebrała?

– Tak.

Odpowiedział bez żartu. Nora nie wiedziała, czy wierzy mu dlatego, że zabrzmiał szczerze, czy dlatego, że bardzo nie chciała znaleźć kolejnego powodu, żeby mu nie ufać.

Nora wróciła do swojego pokoju z wydrukiem zagiętym przy samym brzegu.

Wieczorem napisała do Finka. Nie poprosiła o zgodę na wejście do zachodniego skrzydła. Chciała tylko zobaczyć pełny wykaz rzeczy

przeniesionych przed jego zamknięciem i dokumenty dotyczące pokoju dwadzieścia trzy.

Odpowiedział po kilkunastu minutach.

„Sprawdzę jutro. Po śniadaniu ustalimy też warunki umowy”.

Nora przeczytała wiadomość, położyła telefon obok laptopa i jeszcze raz spojrzała na wydruk.

Nie zamierzała wracać do pokoju dwadzieścia trzy.

Kartkę jednak wsunęła do notesu zamiast wyrzucić.

4. Drugi brat

Maks stał przed pokojem Tomasza wystarczająco długo, żeby dwa razy zmienić zdanie.

Korytarz Domu nad Jeziorem był prawie pusty. Z dołu dochodził przytłumiony stuk zamykanych drzwi, gdzieś dalej ktoś puścił wodę w łazience. Od strony jeziora ciągnęło chłodem; stare okna nie domykały się dobrze i przy silniejszym wietrze szyby drżały w ramach. Maks oparł dłoń o parapet, potem ją cofnął.

Za drzwiami Tomasza panowała cisza.

W tym budynku cisza nigdy nie oznaczała, że nikogo nie ma. Dawniej uczono ich tu ćwiczyć bez przeszkadzania innym, rozmawiać bez podnoszenia głosu i nie okazywać irytacji, kiedy czyjaś uwaga trafiała dokładnie tam, gdzie powinna. Maks pamiętał te zasady lepiej, niż chciał.

Zapukał.

– Otwarte.

Tomasz siedział przy biurku pod oknem. Przed sobą miał rozłożone nuty i ołówek, który od kilku sekund obracał między palcami zamiast pisać. W pokoju było za ciepło; kaloryfer syczał pod ścianą, a szyba zaparowała od środka. Na parapecie stał kubek z zimną już herbatą i mała roślina w plastikowej doniczce. Maks nie pamiętał jej z poprzednich wizyt.

Tomasz podniósł wzrok.

Bracia byli podobni tylko z daleka. Maks miał ciemniejsze włosy, twarz matki i usta, które zdradzały irytację szybciej, niż zdążył ją ukryć. Tomasz odziedziczył po ojcu prosty nos, jasne oczy i ten sam odruch prostowania pleców, kiedy rozmowa zaczynała być niewygodna. W grudniu skończył dwadzieścia dziewięć lat. Maks wysłał mu przelew z dopiskiem „na urodziny” i krótkie życzenia. Pieniądze wróciły następnego dnia.

– Masz chwilę? – zapytał.

Tomasz odłożył ołówek równolegle do krawędzi biurka.

– Zależy, na co.

Maks został przy drzwiach. We własnym pokoju, dwa piętra niżej, wciąż miał zamkniętą walizkę na łóżku i koszulę przewieszoną przez oparcie krzesła. Łatwiej było przez pół dnia nosić z Adamem przewody niż rozpakować rzeczy, jakby od tego miało zależeć, czy naprawdę wrócił.

– Będę z Norą robił nagrania na pożegnanie Cichego Brzegu – powiedział Maks.

Tomasz zatrzymał na nim wzrok.

Między brwiami Tomasza pojawiła się niewielka zmarszczka. Nie wyglądał na zaskoczonego.

Maks wiedział, skąd ta zmarszczka. Nora i Tomasz byli kiedyś blisko. Łączyły ich wspólne projekty, pożyczone książki i długie godziny w reżyserce, podczas których potrafili milczeć bez niezręczności. Po maju prawie przestali ze sobą rozmawiać.

– Nie potrzebujesz mojego pozwolenia.

– Wołałem, żebyś dowiedział się ode mnie, a nie od kogoś na korytarzu.

Tomasz przyjrzał mu się jeszcze przez chwilę, jakby sprawdzał, czy za tym zdaniem kryje się coś więcej, po czym skinął głową.

W korytarzu rozległy się kroki. Dwaj scenografowie z niższego piętra minęli otwarte drzwi, śmiejąc się nad czymś w telefonie. Jeden z nich zobaczył Maksa. Śmiech urwał się tak gwałtownie, że drugi odruchowo też spojrzął w stronę pokoju. Po chwili obaj przyspieszyli.

Tomasz obserwował ich przez szczelinę między drzwiami a framugą.

Maks zamknął drzwi.

– Wiem, że mój powrót ci nie odpowiada.

Tomasz powoli odwrócił głowę.

– Nie lubię, kiedy mówisz *za mnie*, co mi odpowiada.

Maks zaciśnął szczękę. Odpowiedź przyszła odruchowo, ostra i gotowa, ale jej nie wypowiedział.

Tomasz przesunął kciukiem po rogu zeszytu. Papier zagiął się pod paznokciem, po czym wrócił na miejsce.

– Przez pierwsze dwa miesiące po maju pytali, jak się czuję – powiedział. – Potem coraz rzadziej. Przed świętami prawie nikt już nie milkł, kiedy wchodziłem do sali. Jeden organizator poprosił nawet o komentarz przed próbą. Z fortepianem w tle. Odmówiłem, a on zapytał, czy może chociaż zrobić zdjęcie.

Maks poczuł napięcie u podstawy karku.

– Tomasz...

– Dzisiaj znowu pytają.

Powiedział to za spokojnie.

Gdyby Tomasz krzyknął, Maks mógłby się bronić, przeprosić albo wyjść. Z tym równym tonem nie dało się zrobić nic. Trzeba było po prostu stać i słuchać.

– Nie przyjechałem robić kolejnych problemów.

Tomasz uniósł brwi.

– Ale je robisz.

Maks odwrócił wzrok. Na ścianie nad łóżkiem wisiała kartka z rozpiską ćwiczeń i dwa bilety z koncertów, jeden wsunięty pod drugi. Nie było żadnego ich wspólnego zdjęcia.

Tomasz otworzył zeszyt na przypadkowej stronie. Maks znał ten gest. Ojciec robił dokładnie to samo, kiedy uznawał rozmowę za skończoną. U Grzegorza otwarta partytura oznaczała zwykle jeszcze kilka minut uwag wypowiedzianych spokojnym głosem, od których człowiek wychodził z pokoju mniejszy, niż do niego wszedł.

U Tomasza była tylko prośbą, żeby już iść.

Maks sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął niewielkie pudełko. Położył je na komodzie, z dala od biurka.

– Zostawiłeś to u mamy.

Tomasz spojrzał, ale nie wyciągnął ręki.

W środku znajdował się metronom. Mechaniczny, stary, z odpryskiem lakieru przy podstawie. Należał kiedyś do ich babki. Po rozstaniu rodziców został u Marii, w pokoju, do którego Tomasz od miesięcy prawie nie zaglądał. Łatwiej było mieszkać z ojcem niż za każdym razem tłumaczyć mu, dlaczego wybiera się kogokolwiek innego.

Tomasz patrzył na pudełko jeszcze przez chwilę. Jego prawa dłoń leżała płasko na nutach, jakby pilnował, żeby kartki się nie poruszyły.

Maks miał gotowe przeprosiny – dziesiątki wersji poprawianych w głowie przez ostatnie miesiące: krótkich, rozsądnych, bez słowa „ale”. Każda jednak kończyła się tym samym obrazem. Tomasz podnosi wzrok. Odpowiada. *Daje mu choć odrobinę ulgi.*

– Dobranoc.

Tomasz spojrział na niego szybko, jakby spodziewał się dalszego ciągu. Nie było go.

Maks wyszedł i zamknął drzwi.

* * *

Adam znalazł go pół godziny później na metalowych schodach przeciwpożarowych za Domem nad Jeziorem.

Stopnie były wilgotne, a poręcz zimna nawet przez rękaw. Z ciemnego parku dochodził szum drzew i odległy plusk wody przy brzegu. W jednym z okien na pierwszym piętrze ktoś przesuwiał zasłonę; w innym migał niebieski obraz telewizora.

Adam otworzył drzwi biodrem i wyszedł z dwoma papierowymi kubkami. Jeden podał Maksowi.

Maks upił łyk i skrzywił się.

– Czym ci zawiniłem?

Adam usiadł obok. Miał rozpiętą kurtkę, mokre końcówki włosów i plamę szarej farby na lewym rękawie, której najwyraźniej nie zauważył.

– Zaprzyjaźniłeś się ze mną na trzecim roku. Miałeś mnóstwo czasu, żeby wycofać decyzję.

Maks oparł łokcie na kolanach. Kubek grzał dłonie, choć kawa była za słodka.

Adam nie palił. Maks rzucił w listopadzie, po drugim tygodniu kaszlu i pierwszym dniu, kiedy musiał odstawić skrzynię z głośnikiem w połowie schodów. Nadal jednak wychodził na zewnątrz, kiedy nie wiedział, co zrobić z rękami. Organizm najwyraźniej zapamiętał rytuał lepiej niż powód.

– Jak Tomasz? – zapytał Adam.

Maks obracał kubek pomiędzy dłońmi.

– Mówi, że odkąd wróciłem, ludzie znowu pytają o galę.

Adam zerknął na niego z boku. Maks wzruszył ramieniem.

Nie drażył. Po chwili sięgnął do kieszeni i wyjął ciastko zawinięte w papierową serwetkę.

– Helena kazała ci dać.

Maks spojrzał na pakunek.

– Dlaczego?

– Bo od lat uważa, że człowiek z pełnym żołądkiem ma mniej głupich pomysłów. Nie udawaj, że pierwszy raz słyszysz tę teorię.

Maks rozwinął papier. Ciastko było jeszcze lekko ciepłe, z kawałkami imbiru i kryształkami cukru przy brzegu. Zapach natychmiast przypomniał mu kuchnię, w której jako nastolatek potrafił pojawić się trzy razy w ciągu jednego popołudnia, zawsze pod pretekstem szukania Adama.

Odłamał kawałek.

– Nie powinienem tu wracać.

Adam przestał bawić się wieczkiem kubka.

Nie odpowiedział od razu. Spojrzał przez balustradę na pusty fragment dziedzińca, potem na Maksa.

– Nie wiem – powiedział w końcu. – Naprawdę nie wiem. I nie będę ci mówił, że dobrze zrobiłeś tylko dlatego, że wyglądasz, jakbyś chciał to od kogoś usłyszeć.

Maks prychnął cicho.

– Dzięki.

– Następnym razem przyniosę tylko ciastko.

Po sekundzie Adam spowaźniał.

– Jutro masz nagranie z Norą. Zaczynj od tego, żeby przyjść na czas.

Maks spuścił wzrok na ciastko.

Telefon zawibrował mu w kieszeni. Wiadomość od matki.

„Dojechałeś? Mam nadzieję, że nie zapomniałeś ręczników”.

Minutę później przyszła druga.

„Nie musisz pisać elaboratu. Kropka wystarczy”.

Kącik ust Maksa drgnął mimo woli.

Odpisał: „Jestem. Mam ręczniki”.

Adam zauważył zmianę na jego twarzy.

– Maria?

– Tak.

– Ojciec wie, że wróciłeś?

Maks schował telefon.

– Pewnie Tomasz mu powiedział.

Adam skinął głową, ale przez chwilę nic nie mówił. Potem przesunął butem po mokrym stopniu.

– Mama nadal ci pomaga z przeprowadzką i sprzętem?

– Pożyczyła mi pieniądze. Oddam jej.

Adam zerknął na niego z ukosa.

– Podpisałeś z nią umowę, pamiętam.

Maks spojrzał na niego ostrzegawczo, ale Adam tylko uniósł kubek w geście niewinności.

Maria od początku upierała się, że pieniądze nie są deklaracją przeciwko Grzegorzowi. Po rozstaniu miała własne oszczędności i własny rachunek. Maks podpisał z nią zwykłą umowę pożyczki, bo inaczej nie potrafiłby przyjąć ani złotówki bez poczucia, że coś zostało między nimi niewypowiedziane. Kiedy powiedział, że sprzeda część sprzętu, odpowiedziała, że jeden fatalny wieczór nie jest wystarczającym powodem, żeby pozbywał się narzędzi, którymi zarabia.

Po gali stracił zlecenia fundacji, a dwaj stali klienci odwołali ustaloną obsługę koncertów. Wypłata za wykonaną pracę nie wystarczyła na kolejne miesiące. Pożyczka Marii pokryła czynsz za pracownię i ratę za sprzęt, zanim zaczął regularnie zarabiać w teatrze.

Pamiętał przy tym zupełnie nieistotny szczegół: otwierała słoik z dżemem i przez kilka sekund nie mogła ruszyć pokrywki. Zaproponował pomoc. Podała mu słoik dopiero za trzecim razem.

– Oddam jej – powiedział ponownie.

Adam nie zapytał kiedy.

Drzwi za ich plecami otworzyły się na moment. Ktoś wyszedł, spojrzał na nich, mruknął „cześć” i zniknął w budynku. Przez kilka

sekund na schody wylało się ciepłe światło, potem znowu zostali w półmroku.

Na dziedzińcu pojawiła się Nora.

Szła od strony kuchni w za dużej kurtce, z termosem w jednej ręce i papierową torbą w drugiej. Zatrzymała się pod oknem mieszkania Heleny i podniosła głowę.

Światło na górze było zgaszone.

Maks obserwował, jak Nora stoi nieruchomo przez kilka sekund. Potem postawiła torbę na ławce, wyjęła telefon i sprawdziła ekran. Schowała go z powrotem do kieszeni, wzięła torbę z ławki, poprawiła termos pod pachą i ruszyła w stronę Domu pod Lipami.

– Będzie ciężko – powiedział Adam.

– Komu?

Adam powoli odwrócił głowę.

– *Wszystkim*, Maks. Zadziwiająco wielu ludzi ma tutaj własne życie.

Maks spojrzał na niego z irytacją.

Nora była już prawie przy drzwiach. Na chwilę zwolniła, żeby przepuścić dwie osoby wychodzące z budynku. Światło z holu przecięło mokry dziedziniec i odbiło się na jej włosach.

Maks czekał, aż się obejrzy.

Nie zrobiła tego.

Drzwi Domu pod Lipami zamknęły się za nią.

5. Kuchnia przed świtem

W czwartek Maks przyszedł o szóstej czterdzieści trzy.

Nora wiedziała to dokładnie, bo trzy minuty wcześniej po raz kolejny sprawdziła telefon i obiecała sobie, że następny raz spojrzy na ekran dopiero o szóstej pięćdziesiąt. Umówili się na kwadrans przed siódmą. Nie było więc powodu, żeby już od kilku minut nasłuchiwała kroków za bocznymi drzwiami.

Wyjęła rejestrator z pokrowca, sprawdziła baterie, po czym schowała go z powrotem. W jednym z pieców świeciła zielona kontrolka, w metalowym zlewie moczyła się blacha po wczorajszym cieście, a spod drzwi chłodni ciągnął pas zimnego powietrza. Pachniało detergentem, drożdżami i kawą, której nikt jeszcze nie zaparzył.

Boczne drzwi otworzyły się z krótkim szarpnięciem.

Maks wszedł ze statywem w jednej ręce i torbą przewieszoną przez ramię. Mżawka przyciemniła mu włosy przy skroniach. Zatrzymał się tuż za progiem, wytarł buty i dopiero wtedy spojrzał na Norę.

– Myślałam, że nie przyjdiesz.

Uniósł nadgarstek i zerknął na zegarek.

– Umówiliśmy się na za dwie minuty.

– Wiem.

Jedna brew drgnęła mu nieznacznie, ale oszczędził jej komentarza. Zdjął kurtkę, powiesił ją na haczyku przy wejściu, a potem umył ręce w małej umywalce obok magazynu. Robił wszystko bez pytania, jak ktoś, kto zbyt długo pracował na zapleczech, żeby trzeba mu było tłumaczyć podstawowe zasady.

– Gdzie mogę to postawić, żeby za dziesięć minut nikt mnie nie znienawidził? – zapytał, unosząc statyw.

Nora wskazała stół pod oknem.

– Tam. Tylko nie zastawiaj szuflady pod blatem. Ruta trzyma w niej noże i traktuje dostęp do nich bardzo osobiście.

Maks przeniósł wzrok na szufladę.

– Dobrze wiedzieć przed świtem.

Nora prawie się uśmiechnęła.

O tej porze kuchnia nie była dla niej cudzym zapleczem. Ciało pamiętało ją lepiej niż jakiekolwiek pomieszczenie poza Cichym Brzegiem. Bez patrzenia odsunęła kosz z przejścia, podniosła zasuwę w drzwiach magazynu i włączyła małą lampę nad stołem, której przełącznik od lat zaciął się przy pierwszym naciśnięciu. Jako dziecko siadała pod ścianą na odwróconej skrzynce po warzywach i odrabiała lekcje, czekając, aż Helena skończy zmianę. Skrzynkę dawno wyrzucono. Na ścianie nadal został po niej jaśniejszy prostokąt farby.

Maks rozstawił statyw i zamocował mikrofon. Sprawdził kabel, poruszył lekko złączem, potem cofnął się o krok i rozejrzał po kuchni.

– Najpierw nagrywamy samo pomieszczenie.

– Jest cicho.

– Chcę nagrać samo tło, zanim przyjdą ludzie.

Dał jej znak dłonią, żeby przez chwilę się nie ruszała.

Przez pierwsze kilka sekund Nora słyszała tylko to, co zwykle: cichy pomruk chłodni i deszcz uderzający o blaszany parapet. Potem, kiedy naprawdę zaczęła słuchać, pojawiły się drobiazgi. Pojedyncze stuknięcia w rurze. Delikatne drżenie szkła w drzwiach pieca. Woda przelewająca się gdzieś za ścianą. Krzesło, które skrzypnęło bez niczyjej pomocy.

Maks nacisnął przycisk i podał jej słuchawki.

– Posłuchaj.

Kuchnia nagle zrobiła się większa.

Dźwięki, które znała od zawsze, rozsunęły się od siebie. Lodówka nie buczała po prostu – pracowała kilkoma warstwami niskiego szumu. Deszcz miał osobny rytm na szybie i osobny na metalowej ramie. Gdzieś daleko, może w mieszkaniu nad kuchnią, ktoś przesunął krzesło.

Nora odwróciła głowę odruchowo.

Maks obserwował jej reakcję. Nie uśmiechał się, ale w kącie ust miał coś, co wyglądało jak powstrzymywane rozbawienie.

Zdjęła słuchawki i podała mu je z powrotem.

– Tutaj spędziłam połowę życia. Nie wiedziałam, że ta lodówka jest tak nieznośna.

– Z ludźmi podobno też się to zdarza.

– Lodówkę przynajmniej można odłączyć.

Tym razem uśmiechnął się wyraźnie.

Drzwi prowadzące na schody otworzyły się i do kuchni weszła Helena. Włosy miała upięte byle jak, kilka pasm wymknęło się przy karku. Na zieloną bluzkę narzuciła świeży fartuch, jeszcze sztywny po praniu. Zatrzymała się, kiedy zobaczyła statyw, mikrofon i przewód biegnący przez pół podłogi.

– Mówiliście, że sprzęt będzie mały.

Maks spojrzał na mikrofon.

– Mikrofon jest mały. Reszta nadrabia kompleksy.

Helena przyjrzała mu się przez sekundę, jakby zastanawiała się, czy ten żart zasługuje na odpowiedź. Potem wskazała półkę przy drzwiach.

– Włosy pod siatkę. Oboje. Nie zamierzam występować w nagraniu z sanepidem w roli drugoplanowej.

Nora sięgnęła po czepek. Maks zrobił to samo. Siatka spłaszczyła mu włosy tak dokładnie, że przez moment wyglądał młodziej i znacznie mniej groźnie niż poprzedniego wieczoru. Spojrzał na Norę, kiedy zauważył, że mu się przygląda.

– Ani słowa.

Nora zacisnęła usta, żeby się nie roześmiać.

Helena roześmiała się przy zlewie. Krótko, zupełnie zwyczajnie.

Nora odwróciła wzrok i zaczęła poprawiać kabel przy statywie. Od poniedziałku czekała właśnie na ten dźwięk i nie chciała, żeby matka zauważyła, jak bardzo.

Kilka minut później przyszła Ruta, która odpowiadała za śniadania. Była niska, szeroka w ramionach i od zawsze nosiła długopis wsunięty za ucho, choć nigdy nikt nie widział, żeby nim pisała. Za nią wszedł pan Marzec z pieczywem w dwóch plastikowych skrzynkach i narzekaniem rozpoczętym najwyraźniej jeszcze na parkingu.

– Jak mi urwie zawieszenie na tej dziurze, wystawię fakturę fundacji – oznajmił zamiast dzień dobry.

– Najpierw postaw bułki – powiedziała Helena. – Potem możesz pozywać drogę.

Nora wyjaśniła, co chcą nagrać. Ruta wysłuchiwała do końca, opierając dłoń o biodra.

– Możecie nagrywać wszystko oprócz tego, co mówię, kiedy przypalają się tosty.

– To akurat może być najcenniejszy materiał – zauważył Maks.

Ruta posłała mu spokojne spojrzenie.

– Pan jest nowy czy tylko odważny?

Nora parsknęła śmiechem. Maks podniósł obie dłonie w geście kapitulacji.

Pan Marzec chciał wiedzieć, czy zamiast ludzi można nagrać dziurę w asfalcie. Obiecał nawet podać jej dokładne wymiary.

Do siódmej kuchnia wypełniła się ruchem. Metalowe misy uderzały o blat, ktoś otworzył chłodzię, ekspres wypuścił pierwszą porcję pary. Zapach kawy przykrył detergent, a chwilę później dołączyło do niego pieczywo i masło topiące się na gorącej patelni.

Nora zaczęła od Ruty, potem nagrała pana Marca opowiadającego o porannych dostawach. Z każdą minutą mniej patrzyła na poziom na ekranie rejestratora, a więcej na twarze rozmówców. Maks krążył po kuchni z drugim mikrofonem. Nie dyrygował ludźmi. Czasem unosił palec, kiedy potrzebował kilku sekund czystego dźwięku, albo pokazywał Norze, że ociera dłonią o przewód. Robił to dyskretnie, bez przerywania rozmów.

Przy Helenie Nora ustawiła się bokiem do stołu. Matka ubijała jajka w stalowej misce. Ruch nadgarstka miała równy i szybki, taki sam jak wtedy, gdy Nora jako dziecko siedziała pod ścianą i czekała na koniec zmiany.

– Co pamiętasz z pierwszego dnia tutaj? – zapytała.

Helena nie przestała mieszać.

– Że ktoś zamówił o trzydzieści litrów mleka za dużo.

Nora opuściła mikrofon o kilka centymetrów.

– Mamo.

– Naprawdę. Byłam przekonana, że każą nam za to zapłacić. Przez tydzień do wszystkiego robiliśmy budyń.

Ruta, krojąc chleb przy drugim stole, prychnęła.

– Do ryby też chciałaś.

– To był sos waniliowy, nie budyń.

– Jasne.

Helena uśmiechnęła się pod nosem. Nora podniosła mikrofon z powrotem.

– A co ze mną?

Ruch trzepaczki ustał.

Pytanie wydostało się z niej szybciej, niż zdążyła je zatrzymać. Miało być o kuchni, o pracy, o tym, jak Cichy Brzeg wyglądał przed świtem. Tymczasem nagle stała z mikrofonem przed własną matką i czekała na odpowiedź, której chciała od znacznie dłuższego czasu, niż była gotowa przyznać.

Helena popatrzyła na nią ponad krawędzią miski. Twarz miała zmęczoną po nieprzespanej nocy, ale spojrzenie zupełnie spokojne.

– Pamiętam, że miałaś tornister większy od pleców – powiedziała. – I że zapytałaś, czy wolno nam mieszkać w domu z zegarem, skoro nie jesteśmy bogate.

Nora poczuła ucisk pod mostkiem.

Po drugiej stronie stołu rozległo się krótkie kliknięcie.

Maks wyłączył nagrywanie.

Odwróciła się do niego gwałtownie.

– Dlaczego przerwałeś?

Nie cofnął ręki od rejestratora.

– Bo chyba przestałaś robić wywiad.

Przez sekundę miała ochotę się z nim pokłócić. Powiedzieć, że to jej rozmowa, jej projekt i jej matka. Że właśnie takie zdanie mogłoby otwierać cały materiał.

Potem spojrzała na Helenę.

Matka wciąż trzymała trzepaczkę nad miską. Czekala już nie na następne pytanie do nagrania, *tylko na nią*.

Nora opuściła mikrofon.

– I co mi powiedziałaś?

Helena odstawiała miskę i wytarła dłoń o fartuch.

– Że spróbujemy.

Przesunęła palcami po ramieniu córki, krótko, jakby nie chciała robić z gestu czegoś większego, niż był.

– To chyba nadal moja najlepsza odpowiedź.

Nora uśmiechnęła się bez przekonania, czując pieczenie pod powiekami.

Ruta zawołała, że tosty są gotowe. Helena wróciła do miski, a Maks ponownie włączył sprzęt dopiero wtedy, gdy Nora skinęła mu głową.

Nie skomentował tego, co zobaczył.

Nora była mu za to wdzięczna. I trochę zła, że miał rację.

* * *

Po śniadaniu zostało im dwadzieścia minut przed zdalnym spotkaniem Nory z klientem.

W reżyserce wciąż pachnieli kuchnią. Nora czuła na rękawie kawę i pieczywo, Maks miał przy mankiecie jasną smugę mąki, której nie starł. Podłączył rejestratory do komputera i utworzył dwa katalogi.

„oryginały”

„praca”

– Pierwszego nie ruszamy – powiedział. – Kopię dostaniesz na swój dysk. Nie ma sensu trzymać całego projektu na jednym komputerze, który pamięta poprzednią dyrekcję i pewnie kilka poprzednich ustrojów.

Nora spojrzała na obudowę jednostki.

– Nie przesadzaj. Ma port USB.

– W takim razie jesteśmy uratowani.

Pochyliła się nad ekranem. Ich łokcie zetknęły się na moment. Oboje odsunęli ręce prawie równocześnie. Maks przesunął krzesło o kilka centymetrów, bardziej po to, żeby zrobić jej miejsce przy klawiaturze, niż żeby zaznaczyć dystans.

Nora odchrząknęła i wskazała folder.

– Tu wrzucasz wszystko?

– Wszystko, czego nie chcemy potem szukać o drugiej w nocy.

Przez chwilę pracowali w ciszy. Maks nadawał plikom nazwy, Nora sprawdzała notatki. Na ekranie przesuwaly się godziny, pomieszczenia i nazwiska.

– Dobrze poprowadziłaś rozmowę z Rutą – powiedział po chwili.

Nora spojrzała na niego.

– Opowiedziała o tostach.

– Opowiedziała o chłopcu, który przez trzy tygodnie zanosił śniadanie koledze. Nie wiedziała dlaczego, więc zaczęła pakować drugą porcję. To nie jest opowieść o tostach.

Nora przypomniała sobie tę część. Ruta mówiła, wycierając blat, jakby opowiadała o brakujących łyżeczkach. Nora zanotowała przy fragmencie znak zapytania, bo nie było nazwiska, daty ani końca historii.

– Chciałabym wiedzieć, co się z nim stało.

Maks wzruszył jednym ramieniem.

– Może nie wie.

– To zostawia historię bez zakończenia.

– Ludzie robią to bez przerwy.

Powiedział to zwyczajnie, patrząc na ekran. Nora przez moment nie była pewna, czy nadal rozmawiają o Rucie.

Maks miał zaczerwienione od niewyspania oczy i cienki ślad po szwie czepka na czole. Przy mankiecie wciąż trzymała się mąka. Trudno było dopasować ten obraz do wersji człowieka, który według połowy Cichego Brzegu potrafił jednym ruchem zrujnować gałę własnego ojca.

Maks podał jej słuchawki.

– Posłuchaj Ruty od trzeciej minuty. Tam jest dobry oddech przed historią o chłopcu.

Nora wzięła słuchawki bez wahania.

Dopiero kiedy je założyła, zauważyła, że już nie zastanawia się, czy powinna.

* * *

Kilka dni po nagraniu kuchni pani Balicka zatrzymała Norę przy schodach prowadzących do głównego holu.

Administratorka trzymała kopertę pod pachą i pęk kluczy w drugiej dłoni. Jak zwykle wyglądała, jakby była w połowie drogi między dwoma obowiązkami i oba miały pretensję o opóźnienie.

– To dla pani – powiedziała, podając kopertę. – Pani Sokołowska zadzwoniła rano. Skoro pytała pani o dokumentację zachodniego skrzydła, uznała, że może pani to zobaczyć. Na odwrocie zostawiła numer telefonu.

Koperta nie była zaklejona.

– Fink o tym wie?

– Właśnie od niego mam zgodę na przekazanie kopii.

Nora przesunęła kciukiem po zagiętym rogu papieru.

– A oryginały?

– W archiwum fundacji. Przynajmniej te, które są w spisie.

Balicka wypowiedziała ostatnie zdanie bez żadnego szczególnego nacisku, ale Nora i tak podniosła na nią wzrok.

Administratorka już patrzyła na zegarek.

– Muszę odebrać dostawę opału. Jeśli będzie pani chciała czegoś więcej, proszę najpierw zapytać Finka.

Odeszła, zanim Nora zdążyła zadać następne pytanie.

W kopercie znajdowały się dwie kartki. Pierwszą był program koncertu sprzed kilku lat, drugą – kopia pisma z 2015 roku.

Nora zaczęła od pisma.

Łucja Sokołowska prosiła w nim o zwrot rękopisu oraz kopii roboczych nagrań cyklu „Cztery świty”. Tekst był rzeczowy, niemal chłodny. Bez oskarżeń, bez wykrzykników. Na dole ktoś dopisał długopisem: „Przekazano do wyjaśnienia G.R.”.

Nora przeczytała inicjały dwa razy.

Potem rozłożyła program.

Wymieniono pianistów, realizatorów światła, sponsora, partnerów wydarzenia i nawet firmę, która dostarczyła krzesła. Przy tytule „Cztery świty” widniało tylko jedno nazwisko:

„Opracowanie muzyczne: Grzegorz Rudzki”.

Nora usiadła na szerokim parapecie przy schodach. Za oknem ogród był szary od deszczu, a na ścieżce między budynkami ktoś biegł z teczką nad głową, próbując ochronić papiery przed mżawką.

Wyjęła telefon.

Numer zapisany przez Łucję zaczynał się od warszawskiego kierunkowego. Nora przez chwilę patrzyła na cyfry. Potem zadzwoniła.

Kobieta odebrała po czwartym sygnale.

– Słucham?

– Dzień dobry. Nora Witkowska z Cichego Brzegu. Pani Balicka przekazała mi dokumenty i numer. Jeśli to zły moment, mogę zadzwonić później.

Po drugiej stronie zapadła krótka cisza.

– Nie. Proszę mówić.

Nora przedstawiła projekt „Pokoi przechodnich”. Wyjaśniła, że zbiera wspomnienia związane z miejscem i że pytała o zachodnie skrzydło wyłącznie dlatego, że pokój dwadzieścia trzy nie pojawił się w dokumentacji. Zanim Łucja zdążyła odpowiedzieć, dodała:

– Nie dzwonię po materiał o pani sporze z fundacją. Jeśli nie chce pani o tym rozmawiać, nie będę pytać.

Łucja wypuściła powietrze. Nora usłyszała ten oddech wyraźnie w słuchawce.

– Dobrze – powiedziała. – Ja też nie chcę reportażu o konflikcie. Chcę *odzyskać nuty*.

Głos miała niższy niż Nora zapamiętała z niedzieli i znacznie spokojniejszy. Nie brzmiała jak osoba, która czeka, aż ktoś pozwoli jej się zwierzyć. Każde zdanie zdawało się mieć konkretny cel.

– Nie ma pani swojej kopii? – zapytała Nora.

– Mam szkice. Część nagrań prób. Nie mam partytury, na której pracowaliśmy wspólnie.

– Z Grzegorzem Rudzkiem?

Krótką pauza.

– Tak.

Nora spojrzała na program leżący na kolanach.

– W programie jest tylko jego nazwisko.

– Wiem.

Odpowiedź była tak prosta, że Nora przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć.

Łucja odezwała się pierwsza.

– On nanosił zmiany ołówkiem, ja zapisywałam kolejne wersje. Na końcu został jeden egzemplarz, na którym pracowaliśmy oboje. I zanim pani zapyta: nie twierdzę, że Grzegorz Rudzki nie zrobił przy tym niczego. Twierdzę, że ja zrobiłam więcej niż dostarczenie papieru.

Nora przesunęła palcem po krawędzi programu. Miała odruch, żeby zapytać, dlaczego wtedy nie protestowała, kto zatwierdzał druk, czy podpisali umowę. Powstrzymała się. Nie знаła jeszcze nawet połowy faktów.

– Czego pani ode mnie potrzebuje?

Po drugiej stronie znów zapadła cisza, tym razem krótsza.

– Fink mówił, że będzie inwentaryzacja przed przekazaniem budynków. Proszę go poprosić, żeby przy likwidacji archiwum uwzględnił moje zgłoszenie. Wszystko wysłę na piśmie. Niech niczego nie wyrzucają tylko dlatego, że wygląda jak materiał roboczy.

– Dobrze.

– I proszę nie nagrywać tej rozmowy.

Nora wyprostowała się odruchowo.

– Nie nagrywam.

– Dziękuję.

Łucja pożegnała się bez dodatkowych wyjaśnień.

Nora została na parapecie z telefonem w dłoni i programem na kolanach. Przez szybę widziała własne odbicie nałożone na mokry ogród.

Dwa lata wcześniej oddała scenariusz kampanii, który po kilku rundach poprawek ukazał się pod nazwą agencji. Umowa dokładnie to przewidywała. Dostała wynagrodzenie, znała zasady, sama się na nie zgodziła. Mimo to pamiętała pierwszą emisję reklamy i to dziwne, małe ukłucie, kiedy usłyszała własne zdanie wypowiedziane cudzym głosem, a obok nie było nikogo, komu mogłaby powiedzieć: to ja napisałam.

To wspomnienie nie czyniło z Łucji ofiary ani z Grzegorza złodzieja.

Nora nie wiedziała jeszcze, co przewidywały ich umowy. Nie wiedziała, kto miał prawa do partytury i dlaczego pismo z 2015 roku przez cztery lata nie doczekało się odpowiedzi.

Otworzyła zeszyt.

Zamiast pisać „kradzież”, zapisała dwa nazwiska, datę pisma i tytuł utworu.

* * *

Kiedy Maks przyszedł na montaż, koperta leżała obok klawiatury.

Wszedł do reżyserki z dwoma kubkami kawy. Jeden postawił przy Norze, drugi po swojej stronie biurka. Dopiero kiedy zdejmował kurtkę, zobaczył rozłożony program.

Na chwilę zamarł.

– Skąd to masz?

Nora odwróciła się na krześle.

– Od Łucji Sokołowskiej. Przez panią Balicką.

Maks dokończył zdejmowanie kurtki wolniej niż zwykle. Powiesił ją na oparciu i podszedł do biurka.

– Rozmawiałś z nią?

– Tak. Chce odzyskać swoje nuty. Fink dostanie oficjalne pismo.

Maks wziął program, ale nie usiadł. Przeczytał nagłówek, potem linię z nazwiskiem ojca. Szczeka napięła mu się na moment.

– Powiedziała ci, co dokładnie zginęło?

– Wspólna partytura. Robocza. Z ich poprawkami.

– „Ich”?

Nora wskazała palcem kopię pisma.

– Jej i twojego ojca.

Odłożył program. Sięgnął po swój kubek i postawił go tak blisko brzegu biurka, że Nora odruchowo przesunęła go kilka centymetrów w głąb.

Nie zareagował. Nadal patrzył na program.

Nora obserwowała go przez chwilę. Jeszcze kilka dni temu uznałaby jego milczenie za próbę ukrycia czegoś. Teraz widziała raczej wysiłek, z jakim powstrzymuje pierwszą odpowiedź.

– Fink nie schowa tego pisma do szuflady – powiedziała Nora.

Maks podniósł na nią wzrok. Kącik jego ust poruszył się bez uśmiechu.

Oparł dłonie o krawędź biurka i pochylił głowę. Przez moment patrzył na program między nimi.

– Fink jej pomoże, jeśli coś znajdzie – powiedział w końcu. – Tego akurat się nie boję.

– Więc o co chodzi?

Maks odsunął krzesło i usiadł. Przejechał palcem po wydrukowanym nazwisku ojca.

– O to, że jeśli znajdą partyturę, ktoś w końcu zapyta, dlaczego cztery lata temu nie było jej w spisie.

Nora poczuła, jak ciekawość podnosi się w niej natychmiast, ostra i niewygodna.

– Ty wiesz dlaczego?

Maks spojrzał na nią.

– Nie.

Odpowiedział bez zawahania.

Nora przyjęła to, choć nie była pewna, czy jej wystarcza.

Maks przesunął program w jej stronę.

– Ale znam mojego ojca. Jeśli jego nazwisko jest na czymś, na czym powinno być jeszcze czyjeś, to nie zakładałbym, że sam zacznę zadawać pytania.

To było pierwsze zdanie – odkąd go znała – które powiedział o Grzegorzu Rudzkim bez żartu, złości albo próby ucieczki od tematu.

Nora nie odpowiedziała od razu.

Za szybą reżyserki ciemna sala widowiskowa odbijała tylko kilka czerwonych kontroltek. Gdzieś w głównym budynku zatrzasnęły się drzwi. Po chwili wszystko znowu ucichło.

– Dobrze – powiedziała w końcu. – To nie będziemy czekać, aż sam zaczniesz.

Maks spojrzał na nią uważniej.

– „My”?

Nora dotknęła palcem koperty.

– Fink ma dostać pismo. Ja mam projekt o tym miejscu. Ty masz pomagać przy archiwum i sprzęcie. Nie dramatyzuj.

Przez sekundę wyglądał, jakby chciał zaprotestować. Zamiast tego sięgnął po słuchawki.

– To bardzo uspokajające, kiedy mówisz „nie dramatyzuj”.

– Cieszę się, że pomagam.

Tym razem uśmiechnął się naprawdę.

– Włącz Rutę od trzeciej minuty – powiedział.

Nora przewróciła oczami, ale założyła słuchawki.

Program koncertu został między nimi na biurku.

Koniec darmowego fragmentu

Dziękuję za lekturę.

Dalszy ciąg historii Nory i Maksa znajdziesz w pełnym wydaniu powieści
Ostatnie okno.

Karolina Dopierała

ISBN pełnego wydania: 978-83-8467-520-5